Nr. 99. Kraków, piątek 10 kwietnia 1903. Rocznik XII.

Redakcya: ul. Basztowa, Hotel Centralny.
Administracya: ul. Sławkowska 29.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 510.
Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu“ Kraków, ul. Basztowa, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu“, Kraków, ul. Sławkowska 29.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.
Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.
Do nabycia w Administracyi ul. Sławkowska 29 w filii ul. Poselska 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.
Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy: ulica Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.
Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu“, Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 60 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Towarzysze i Towarzyszki! Pamiętajcie o uroczystości 1. Maja!

Z DNIA.

Kraków, 9 kwietnia.

I tak źle i tak niedobrze.

Kiedy nacyonalistyczna prasa ruska nawoływała do strejku w imię polityczno-narodowych haseł, kiedy istniała obawa, że sprawiedliwe żądania chłopów zostaną napiętnowane jako bunt przeciwko Polakom, wtedy prasa polska, nawet nieodznaczająca się specyalnem rusinożerstwem, zwalczała strejki jako coś zdrożnego i całą winę składała na nacyonalny zaciekły szowinizm Rusinów.

Dziś jednak rzecz się o tyle zmieniła, że najzawziętsi nacyonaliści i wyzyskiwacze ruchu strejkowego na Rusi przychodzą stanowczo do zrozumienia tej wielkiej prawdy, iż strejkować należy tylko tam, gdzie jest organizacya i gdzie są, choćby małe, widoki zwycięstwa. Ten rozsądny zwrot należy zawdzięczyć nie komu innemu, tylko samym chłopom ruskim, którzy zrozumieli, że strejk to walka klasowa, a nie hazard, uprawiany przy zielonym stoliku przez redaktorów i reporterów dziennikarskich.

Konferencya rusko-ukraińskiej socyalnej demokracyi we Lwowie zasadę tę postawiła ostro i jasno i każdy wiedział na Rusi, że wbrew woli socyalistów nie będzie można już dalej narażać chłopów na przegraną. Sprawa strejków została przez to postawioną na właściwej, jedynie rozumnej podstawie.

W ślad za socyalnymi demokratami musiały pójść i partye burżuazyjne pod groźbą, że się poprostu skompromitują i ośmieszą. Zrozumiały to i odezwały się w ostatnich dniach roztropnie o zadaniach i środkach strejków.

Ale tutaj znów prasa polska okazuje niezadowolenie i wysuwa jakieś tajemnicze konszachty p. Romańczuka z drem Körberem, skutkiem których jakoby p. Romańczuk wydał komendę zmiany frontu.

Otóż nie możemy dobrze zrozumieć prasy, którą strachem przejmuje konferowanie z drem Körberem Rusinów. Gdy Jaworski lub Abrahamowicz wycierają ławy w przedpokojach ministeryalnych od wieków, gdy wszystko. co ważniejsze w polityce, załatwia Koło polskie szeptami i handlami zakulisowymi, wówczas Rusini mają cicho siedzieć i wszystko ma być w porządku. Ale gdy p. Romańczuk zrobi—nie wiemy nawet, czy to fakt—to samo, wówczas doszukuje się jakiejś piekielnej intrygi, która ma polegać na tem, że strejk nie będzie miał cechy narodowej, tylko ekonomiczną. A tego przecież domagała się i szczera i obłudna galicyjska prasa!

Ale pozostawiając nacyonalistów ruskich ich losowi, musimy zaprotestować w imieniu naszych rusińskich towarzyszów przeciwko idyotyzmowi i insynuacyi, jakoby p. Romańczuk stał na czele, czy „był głową“ ruskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Najprymitywniejsze zaznajomienie się z historyą ostatnich miesięcy na Rusi udowadnia, że socyaliści ruscy ostro występowali przeciwko narodowcom, za ich stanowisko wobec zadań i celów strejku. Taktykę swoją zastosowali do zmienionych warunków jeszcze wtedy, kiedy ani się prasie polskiej śniło o konferencyach p. Romańczuka z drem Koerberem, a czynili to w walce gorącej z nacyonalistami.

Nic tak nie zamąca stosunków publicznych Polaków z Rusinami, jak tego rodzaju ataki nieuzasadnione, w których nieuctwo idzie w parze z zjadliwością. A przecież tu chodzi o wielki proces społeczny i o stosunek dwóch narodów w jednym kraju!

II. Zjazd robotników budowlanych.

(Ciąg dalszy).

Lwów, 7 kwietnia.

Drugi dzień obrad rozpoczęto dyskusyą nad referatami z dnia poprzedniego.

Tow. Hołofka (Turka) przedstawił niesłychany wyzysk, uprawiany na robotnikach przy budowie kolei Lwów-Sambor-Użok, gdzie wypłata odbywa się kwitkami.

W dalszym ciągu dyskusyi przemawiali tow.: Gorecki, Bruśniak, Łańcucki, Wityk Antoni, Więckowski, Bredak, Schiffler i Białoskórski.

O ogólnem bezrobociu referował tow. Wityk. Referent omówił politykę sfer rządzących, które nie dorosły do wielkiego zadania, jakie na nich cięży w takim kraju, jak Galicya. Ich polityka zaślepienia prowadzi do gwałtownych wybuchów; nie czynią zaś nic, by zaradzić ogólnemu bezrobociu w kraju. Sytuacya pogorszyła się obecnie z powodu bezrobocia, panującego w Borysławiu i Schodnicy. Przemysłowcy wykorzystali bezrobocie do obniżenia płac. Akcya, podjęta przez przemysłowców na zjazdach w celu stworzenia wielkiego przemysłu w Galicyi, okazała się zwykłym humbugiem. Tymczasem nędza i głód z konieczności stwarzają dezerterów z szeregów organizacyi.

O święcie majowem referował tow. Hankiewicz, stawiając odnośny wniosek.

Tow. dr Diamand przedstawił znaczenie dla robotników zakładu dla ubezpieczenia od wypadków i wezwał delegatów, by pouczyli robotników w najdalszych zakątkach o ich prawach, przysługujących im z tytułu przynależności do tego zakładu.

Następnie uchwalono następujące rezolucye i wnioski:

W sprawie organizacyi:

1. Zjazd uznaje, że każdy zorganizowany robotnik budowlany, tak ukwalifikowany, jak i pomocnik dzienny, musi być członkiem organizacyi zawodowej i wolnej, wykonywać uchwały zjazdu i organizacyi; inaczej nie może być uważanym ani za członka organizacyi, ani za towarzysza zawodowego i partyjnego.

2. Zjazd uznaje stowarzyszenie robotników budowlanych dla Galicyi i Bukowiny „Ogniwo“ we Lwowie za centralne stowarzyszenie robotników budowlanych, do którego każdy robotnik budowlany należeć musi bądź bezpośrednio, bądź do grup miejscowych, lub stacyj płatniczych, założonych przez centralne stowarzyszenie. Opłaty do „Ogniwa“ wynoszą od ukwalifikowanych robotników tygodniowo 10 halerzy, od robotników dziennych 6 halerzy. Kwota ta ma być zapłacona do centralnego stowarzyszenia, a miejscowe grupy i stacye płatnicze mogą ustanowić wyższe wkładki na opędzanie kosztów miejscowych i utrzymywanie funduszu zapomogowego miejscowego. Z wkładek tygodniowych po 10 i 6 hal. ma być założony fundusz zapomogowy w stosunku 6 i 4 hal., zaś 4 i 2 h. od członka przeznacza się na pokrycie kosztów administracyi centralnego stowarzyszenia, opłat do komisyi zawodowej i ponoszenie kosztów korespondencyi z grupami i stacyami płatniczemi.

3. Zjazd uznaje, że treścią organizacyi „Ogniwa“ ma być obecnie: zabezpieczenie na wypadek braku pracy, wsparcie podróżne i wsparcie w nadzwyczajnych, nieszczęśliwych wypadkach członków, pomoc prawna i utworzyć się mające pośrednictwo w stręczeniu pracy.

4. Zjazd ustanawia, że każdy robotnik budowlany ma rocznie, oprócz zwykłych opłat do stowarzyszenia, wnosić opłaty na cele agitacyjne, cennikowe i strejkowe. Wysokość tych opłat ustanawia się na 2 K rocznie dla robotników ukwalifikowanych, dla pomocników i robotników dziennych zaś na 1 K. Kwota ta ma być zapłaconą w dwóch półrocznych ratach, najdalej do 30 czerwca i do 30 września każdego roku. Składki, dotychczas zbierane na cele agitacyjne, cennikowe i strejkowe, znosi się. Opłaty należy wnosić na ręce swoich mężów zaufania lub bezpośrednio do centralnego komitetu we Lwowie, przez zjazd wybranego, a kontrolę kasową przeprowadzi krajowa komisya zawodowa.

5. Zjazd uznaje potrzebę istnienia w każdej miejscowości instytucyi mężów zaufania, których wybierają miejscowi towarzysze w liczbie jednego głównego męża i dwóch lub czterech jako członków komitetu, których należy podać centralnemu komitetowi, który ma prawo wybór zatwierdzić lub unieważnić.

6. Zjazd wybiera centralny komitet, w skład którego wchodzą ze Lwowa tow.: Bruśniak, Gorecki, Lewiński, Wolan i Żelaszkiewicz i reprezentanci z Krakowa, Przemyśla, Kołomyi, Tarnopola, Rzeszowa, Tarnowa, Sącza, Stanisławowa, Turki i Leżajska. — Lwowski komitet działa w porozumieniu z mężami zaufania wyż wymienionych miejscowości, a w nagłych wypadkach wolno mu decydować samodzielnie.

7. Zjazd uznaje, że pokrewne zawody, jak malarze, lakiernicy, kaflarze, stolarze, sztukatorzy, ślusarze, blacharze i robotnicy dzienni, o ile mają swoje stowarzyszenia zawodowe, nie mają obowiązku należenia do stowarzyszenia „Ogniwo“. Jeżeli wobec swoich organizacyj obowiązki spełnili, mogą nadobowiązkowo należeć do stowarzyszenia „Ogniwo“, jego grup lub stacyj płatniczych. W miejscowościach, gdzie jest mniej, niż 10-ciu członków danego zawodu, nie należy zakładać stacyj płatniczych, lecz robotnicy ci powinni należeć do stowarzyszenia „Ogniwo“.

8. Zjazd poleca komitetowi miejscowemu we Lwowie, by rozpoczął wśród robotników lakierniczych i malarskich we Lwowie akcyę dla zdobycia dziesięcio-godzinnego maksymalnego dnia roboczego. (Dok. nast.).

Listy z kraju.

Przemyśl, 9 kwietnia.

Drożyzna a gminna reprezentacya. — 12.000 dla biskupa Pelczara. — Szpital powszechny.

Do szalonej nędzy, po kilku latach bezrobocia, przyszła obecnie drożyzna, uniemożliwiająca ludziom ubogim nie życie, ale wegetacyę. Rzeźnicy przemyscy bez najmniejszego powodu podnieśli ceny mięsa wołowego o 12 hal. na kilogramie. Skandalicznem w tej sprawie jest, że kiedy rzeźnicy udali się do burmistrza dra Dolińskiego z zapytaniem, czy on nie wdroży przeciw nim ja-

---

CHRYSTUS ZMARTWYCHWSTAŁ

(ZE WSPOMNIEŃ WIĘŹNIA).

(Ciąg dalszy.)

A przez okratowane okno, gdy głowę podniesiesz, widzisz wąski skrawek płowego nieba, jak jasno do innych się uśmiecha bezgranicznie. A oto niżej, wierzchołek drzewa. Właściwie jedna gałęź tylko, sam czubek jej. Świeże, soczyste liście wykwitły już z pączków i zdają się mówić mi: patrz, tu młodość, tu wiosna! A tuż za oknem raźno uwija się ptactwo, szare wróble przestały zaglądać do celi, słychać tylko, jak radośnie świegocą na dworze. Czyżyk, czyżyk, wołają do mnie, chodź tu, tu swoboda, tu wolność, tu wiosna!

Czyż mogło być mi dobrze?

Nieziszczalne pragnienia, zrazu cicho drzemiące, jak pod ziemią ukryty strumień, rosły, potężniały, wybuchały rwącym potokiem górskim, rozlewały się rzeką, szumiącą powodzią i rozsadzały młode piersi bezbrzeżną tęsknotą za życiem, za ludźmi i światem.

Źle mi było!

Książki przestawały zajmować, jedzenie zbrzydło, przechadzki nużyły. W ślad za tem przyszły bezsenne noce, nieskończenie długie, ze stu godzin złożone, jak kajdany ciężkie...

Nieraz, bywało, w noc taką zrywam się z łóżka, by, wdrapawszy się na okno, słuchać, jak szumi Warszawa. Rozpaloną głowę chłodzi żelazna krata, przedemną noc ciemna, do świtu daleko, dookoła cisza cmentarna, a tylko tam, hen, z poza wałów i fortów przedziera się jeszcze niewyraźny szmer, ostatni pomruk zasypiającego polskiego olbrzyma — Warszawy.

Takby się chciało wymknąć tam, choćby na minutkę!...

Ale kraty mocne!!...

Na korytarzu coraz wyraźniej rozlegają się kroki żandarma. Już nakształt kota skrada się do drzwi, już za chwilę podniesie wieko „judasza“ i zajrzy do celi!... Trzeba wracać do łóżka.

Ha, tak być musi — pocieszam się — ta turma teraz powinna być pełną. Bo gdyby, pomimo moskiewskiej niewoli, X. pawilon zaświecił naraz pustkami — tej Warszawie naszej w najlepszym razie pozostałby może rozsądek i zimna rachuba, ale z pewnością zabrakłoby serca...

Pocieszam się, lecz zasnąć nie mogę. Mój sąsiad też nie śpi, bo po celi jego naraz rozlega się prędkie nerwowe chodzenie tam i nazad, tam i nazad. Rzuca się biedak, jak ryba w sieci! Przymykam oczy, próbuję zasnąć. Znów upływa godzina, dwie, może więcej... Sąsiad się zmęczył, wśród murów ponownie zalega grobowa cisza. Od czasu do czasu mąci ją tylko długie, przeciągłe westchnienie, jęczące skargę, jak zrywana struna: to ktoś inny, w celi podemną... A sen nie nadchodzi. Otwieram oczy i patrzę, żali świt już dnia nie przynosi. Lecz za kratą wciąż jeszcze noc głucha, cherlawy blask lampki, niby gromnica nad trupem, wita mię swem żółtem światłem, a szare ściany otaczają mię coraz ciaśniej, zamykają jak w trumnie i szepczą ponuro do ucha: „homo homini lupus...“

. . . .

Otóż i Wielki tydzień! W piątek żandarmi roznoszą po celach święcone. Otrzymuje je od „swoich“ prawie każdy, kto ma w Warszawie prawdziwą lub fikcyjną rodzinę. I częstokroć w dniu tym więzień dostaje od swych najbliższych to, na co ich dla siebie samych nie stać. Każdy przeto wyczekuje już od wczesnego ranka z pewnem podnieceniem, boć takie święcone nie tylko jest dowodem miłej pamięci, ale zarazem daje tak pożądaną rozmaitość, niekiedy przynosi jakąś niespodziankę.

Czekam i ja. Przed południem otwierają się nareszcie drzwi, żandarm milcząc stawia na podłodze mały, mocno zniszczony koszyk i spiesznie znika na korytarzu.

— Nie, to chyba pomyłka!

Otwieram przykrywkę i zaglądam do koszyka. Naturalnie, że pomyłka!...

Wewnątrz flaszka z białą kawą, garnuszek ze szmalcem i biała bułka pszenna. Ot i całe święcone!

Niosę koszyk do okna i oglądam go uważnie na wszystkie strony. Aha, taki nie spostrzegli się! Na jednym z prętów jest napis, wykłuty szpilką:

— „Ja i dzieci zdrowiśmy, niech Bóg da ci siły i wytrwanie. Alleluja!“

Naraz mały koszyk zaczyna ciężyć mi w ręku, jak gdyby ołowiem wypchany, coś dusi mię w gardle, a oczy zachodzą mgłą. Robi mi się odrazu smutno, tak smutno, że mam ochotę wybuchnąć płaczem, jak małe dziecko.

Ale oto drzwi znów się otwierają. Ten sam żandarm, mrucząc coś pod nosem, wyrywa mi z rąk koszyk, a w ślad za nim dwóch innych wnosi wielki kosz podróżny.

— „Niech pan wyładuje, bo kufer kazali zaraz zabrać z powrotem“.

Mechanicznie wyciągam jedne rzecz za drugą i ustawiam na stole.

Są tu wszystkie mazurki i babki, jakie kiedykolwiek lubiłem, jest mnóstwo wędlin, jest kilka flaszek wina i piwa, butelka wódki, święcone jajka, wszystkiego po troszę i wszystkiego do zbytku. Nawet o kwiatach nie zapomniały siostry, a kochane matczysko, o tradycyjnym cukrowym baranku z chorągiewką.

Wypróżniony kosz zabierają żandarmi, rygiel za drzwiami się zasunął, zostaję sam, a ze mną uczucie głębokiego smutku, żalu i protestu.

Wstyd mi poprostu patrzeć na to moje święcone!

Przez parę godzin biegam po pokoju, aż wreszcie przychodzi mi do głowy pewien projekt. A nuż się uda, myślę i pukam do drzwi. W „judaszu“ ukazuje się oko żandarma.

— Czego?

— Zawołać zawiadowcę!

Chodzę znów, obmyślam plan kampanii. Po kwadransie zjawia się zawiadowca, porucznik Borodyjowskij.

Wysoki drab, w średnim wieku, w kusym, opiętym mundurze, z krótką trzcinką w ręku i z ostrogami u butów, które nigdy nie widziały konia. Jest dziś nieco pijany, co mu się często trafia. Nachyla się nademną, jego buldocza, równie głupia jak podła twarz przyobleka się w słodkawy uśmiech. Do robotników tak nie przemawia.

— Czem mogę służyć?

— Przypomina pan sobie, że dotychczas o nic pana nie prosiłem, zawsze upominałem się tylko o to, co mi się należało, wszak prawda? A teraz pier-

kich kroków z powodu podrożenia cen, Doliński oświadczył: „No przecież ja panom tego zabronić nie mogę!"

Zachowanie się Dolińskiego w tej sprawie, udowodniło znowu, że człowiek ten, obawiający się własnego cienia, nie dorósł do stanowiska prezydenta trzeciego miasta w Galicyi. Inny burmistrz byłby rzeźnikom zagroził, że w gminnej rzeźni rozpocznie w zakresie własnym bić bydło, aby umożliwić klasom średnim i biednym, korzystania z najniezbędniejszego środka żywności.

Podrożenie cen mięsa wołowego dotknęło tylko ludność cywilną, bo wojsko ma kontrakty z rzeźnikami, którym nie wolno podwyższyć cen mięsa dla wojska.

Za przykładem rzeźników bydła wołowego, poszli handlarze wieprzowiny i podwyższyli ceny wyrobów wieprzowych i to w sposób więcej jak brutalny. Małe zestawienie cen z przed dwóch tygodni, a obecnych da obraz drożyzny:

Rodzaj	Przed 2 tygodniami (kilogram)	Obecnie
Smalec	1 K 60 h	2 K 00 h.
Słonina	1 „ 60 „	1 „ 96 „
Wędzonka	1 „ 50 „	1 „ 70 „
Kiełbasa siekana	1 „ 60 „	2 „ 00 „
„ krajana	1 „ 80 „	2 „ 60 „

W ślad za rzeźnikami poszli i inni kupcy, a także handlarze mleka i nabiału. Reprezentacya gminna wobec tego rabunku milczy, jakby nic nadzwyczajnego się nie stało. Piwo okocimskie podrożało o 4 hal. na litrze.

Wszyscy spodziewali się, z wyjątkiem socyalnych-demokratów, że rada gminna zwołana na poniedziałek 6 b. m., zajmie wobec tej drożyzny jakieś stanowisko, a to tem bardziej, że całe miasto głośno na ten nowy rabunek narzeka. Optymiści strasznie się zawiedli. Gminna reprezentacya nie tylko, że nie poruszyła wcale tej sprawy, ale nadto uchwaliła 12.000 K dla przebudowy kościoła pojezuickiego, czego domagał się biskup Pelczar. Historya tej uchwały nic nie ma wspólnego z uczuciami religijnemi. Biskup Pelczar, jak przed kilku tygodniami wykazaliśmy, potrafił w sprytny sposób wydostać od rządu stary gmach gimnazyalny, gdzie przenosi swoją drukarnię, kupioną od Dżułyńskiego. Ponieważ główna ściana starego gimnazyum przytyka do kościoła pojezuickiego na poły walącego się, co mogłoby spowodować prędzej czy później katastrofę, względnie orzeczenie, że należy delożować stare gimnazyum, na którego mury napierałby walący się olbrzymi kościół, biskup Pelczar musi starać się o naprawę tego kościoła, inaczej bowiem darowizna starego gimnazyum nie miałaby dla niego znaczenia. Zagrano więc na radzie gminnej przez usta zdziecinniałego dra Dworskiego i ks. Federkiewicza na nutce religijnej, wywodząc: „Młodzież szkolna potrzebuje osobnego kościoła, gdzieby nieprzeszkadzana mogła wzmacniać ducha religijnego, aby Przemyśl nie stracił charakteru katolickiego miasta" — zaś wojskowości powiedziano, że: „wojsko musi mieć osobny kościół, gdzieby stosownie do zawodu wojskowego zaspakajano duchowe potrzeby żołnierzy"; i w ten sposób wydostano od gminy przemyskiej, posiadającej 370.000 K niedoboru, przy rocznym dochodzie nieprzekraczającym 550.000, sumę 12.000 K, rząd zaś dał 28.000 K, a wszystko na to, aby ksiądz biskup miał dobry lokal na prywatne swe przedsiębiorstwo, drukarnię.

W radzie gminnej milczeniem uchwalono ten niesprawiedliwy ciężar. Niektórzy radni czuli całą niewłaściwość, kryjącą się w tej uchwale, ale obawiali się przeciw niej wystąpić.

Dla wykazania, że Przemyśl nie potrzebuje nowego kościoła, przytoczymy, że na 13.000 rzymsko-katolików, posiada Przemyśl: katedrę rzymsko-katolicką, ogromny kościół O. O. Franciszkanów, kościół O. O. Reformatów, kościół P. P. Benedyktynek i trzy kaplice klasztorne. Chyba dla służenia Bogu, aż nadto dosyć.

Szpital powszechny w Przemyślu stanie na gruntach ks. Lubomirskiego. „Batiarawa", o której tyle pisano w całej prasie, mimo ogromnych wpływów została pominięta w rozstrzygnięciu wydziału krajowego.

Przegląd polityczny.

Wybory do parlamentu niemieckiego. Na Górnym Śląsku zostały za obopólną zgodą polskiej i niemieckiej organizacyi partyjnej ogłoszone następujące kandydatury socyalistyczne: 1) w okręgu wyborczym kluczborsko-olesińskim malarz Wilhelm Reich z Berlina; 2) na okręg opolski Paweł Paduszek z Kopaniny pod Lipinami; 3) w wielkostrzelecko-kozielskim górnik Franciszek Klimański z Kochłowic; 4) w gliwicko-lublinieckim dr August Winter, tak samo w 5) bytomsko-tarnogórskim; 6) w katowicko-zabrskim redaktor „Gazety Robotniczej" Franciszek Morawski, który obecnie odsiaduje karę więzienną; 7) w okręgu pszczyńsko-rybnickim Franciszek Szołtysek z Królewskiej Huty; 8) w raciborskim August Bebel z Berlina; 9) w głubczyckim tkacz Wilhelm Recker z Prudnika; 10) w prudnickim nakładca Oskar Schütz z Wrocławia; 11) w niemodlińsko-grotkowskim August Bebel z Berlina; 12) w okręgu nyskim także Bebel.

Strejk powszechny w Rzymie.

Na onegdajszem zgromadzeniu delegatów stowarzyszeń zawodowych w Rzymie uchwalono strejk powszechny. Przyczyną tego strejku, który już wybuchł przed dwoma dniami, jest strejk zecerów, trwający w Rzymie już od końca lutego. W ruchu strejkowym Włoch strejk ten zajmuje pierwszorzędne miejsce z powodu swego wybitnego znaczenia. Chodzi tu o wzmocnienie organizacyi i wywalczenie 8-godzinnego dnia roboczego, o odpowiednią podwyżkę płac dla robotników drukarskich wszelkich kategoryj, oraz dla robotników introligatorskich. Przedsiębiorcy, odmawiając podwyżki płac, skłonni byli przyznać strejkującym 9-godzinny dzień roboczy.

Żądania robotników drukarskich są ze wszech miar uzasadnione. Cennika nie uregulowano od roku 1872, a z ogółu robotników drukarskich w Rzymie jedna piąta część pozbawioną jest stale pracy. Opór przedsiębiorców jest tak zaciekły, że w drukarni parlamentu stanęli do pracy pryncypałowie. Dla przełamania tego oporu użyto ostatecznej broni — strejku generalnego. Robotnicy nie działali tu lekkomyślnie: przed proklamowaniem strejku generalnego przedłożono właścicielom drukarń odpowiednie ultimatum i próbowano drogi ugodowej. Gdy wszystko to jednak spełzło na niczem, ogłoszono w Rzymie strejk powszechny. Robotnicy wszystkich zawodów i kategoryj wystąpili do walki w obronie praw swoich towarzyszów drukarskich, dając wspaniały wyraz solidarności proletaryatu. Rząd widzi dobrze jak doniosłym jest ten strejk: cały Rzym obsadzono wojskiem, zarządzono tysiączne środki, mające na celu ochronę kapitalistów.

Strejk powszechny proklamował poseł tow. Ferri wobec kilkotysięcznej masy robotników, zgromadzonych na placu przed teatrem Pietro Cossa. Proklamacyę powitano okrzykami: „Niech żyje Ferri! Niech żyje ośmio-godzinny dzień roboczy! Niech żyje strejk generalny!". Po chwili pojawiło się na placu wojsko i wyparło zeń robotników.

W środę 8 bm. aresztowano w Rzymie 300 robotników. Komunikacya w mieście zupełnie ustała. Gdy na moście Garibaldiego robotnicy chcieli odbyć zgromadzenie, natarła na nich policya i nie dopuściła do zgromadzenia. Po całem mieście krążą silne oddziały wojska. Z Padwy i i Mantui ściągnięto wojsko do Rzymu. O godz. 10 wieczór oddział wojska natarł bagnetami i rozpędził przeciągających placem Mastai robotników, którzy wznosili okrzyki na cześć ośmio-godzinnego dnia roboczego.

Strejkuje dotychczas 27.000 robotników, a mianowicie: 15.000 murarzy, 2.000 zecerów, 2.000 dorożkarzy, 1.000 robotników metalurgicznych, 1.000 woźniców tramwajowych, 1.000 robotników kamieniarskich, 600 robotników piekarskich, 500 stolarskich, 400 posługaczy, 300 robotników rzeźnickich, i 3.200 robotników z innych zawodów.

Przegląd społeczny.

Z powodu ostatnich katastrof kopalnianych w Gliwicach i Zabrzu na Górnym Śląsku wydał komitet polskiej partyi socyalistycznej następującą odezwę, którą w tysiącach egzemplarzy rozrzucił pomiędzy górników:

Robotnicy! Rozlega się znowu okrzyk przestrachu, zgrozy i rozpaczy po ziemi górnośląskiej. Kopalnia rządowa pochłonęła 20 przeszło trupów robotniczych.

Łzy matek i wdów nieszczęśliwych, płacz dziatek osieroconych, rozpacz rodzin, pozbawionych żywicieli, wzruszają serca choćby kamienne.

Nieszczęścia kopalniane — to dla górników górnośląskich nie nowina. Dzień w dzień smok węglany unieszczęśliwia kilku z tych, którzy za marny kęs chleba tracą pod ziemią zdrowie i... chęć do życia! Od rana do nocy i znowu od nocy do rana tysiące wytężają wszystkie swe siły, tysiące oddychają powietrzem, pełnem gazów trujących, wydobywają skarby nieprzeliczone — i padają codzień, to tam, to tu... trupem, kaleką — ofiarą pracy... Nikt o nich nie pamięta; nikt nie wspomina. Jeno wyliczenia roczne przypominają nam rok w rok ognistemi i rozpaczliwemi głoskami, ile to tysięcy nieszczęśliwych poległo — na pobojowisku pracy...

Lecz nieraz krzyk zgrozy i rozpaczy dalej sięga... Nieraz ofiary gęściej padają. A nieszczęśliwe rodziny i zrozpaczeni koledzy poczynają po płaczu — myśleć. Przypomina im się, iż z tych skarbów, opłaconych krwią i życiem ludzkiem, korzystają nie ci, którzy je wydobywali! Przypomina im się, że zawsze w nędzy żyli, a skarby ziemi brali ci, którzy nie pracowali, którzy życia swego nie narażali... Przypomina im się, jakie stosunki w kopalniach górnośląskich panują.

Czem dłuższa szychta, tem większe zmęczenie górnika, tem większe niebezpieczeństwo.

Czem więcej do roboty naganiają, czem więcej roboty żądają, tem większy wysiłek górnika, tem większe niebezpieczeństwo.

Czem mniejsze zarobki, tem gorsze wyżywienie, tem mniejsza odporność ciała robotniczego, tem większe niebezpieczeństwo.

Czem większy ucisk, czem większe prześladowanie organizacyi robotniczej, tem mniejsze porozumienie się pomiędzy górnikami, tem większe niebezpieczeństwo.

Czem więcej oszczędzają na środkach ochronnych na kopalniach, czem mniej dopuszczają mężów zaufania samych górników do kontrolowania bezpieczeństwa, tem większe niebezpieczeństwo.

Nie zapomnieliśmy Kleofasu. Ze łzami w oczach przypominamy te 102 trupy, które padły tam 7 lat temu ofiarą morderczej chciwości kapitalistycznej. Leżały te trupy jeden przy drugim w długiej, ponurej cechowni. A wspomnienie o nich, to wieczny, trwalszy niż kamień, pomnik zbrodni kapitalistycznych, popełnianych od dawien dawna na znękanym, wyzyskiwanym i zgnębionym ludzie roboczym. Nie mamy dotychczas pewności, jakie były powody ostatniej katastrofy. Nie wiemy dotąd, czyje sumienie jest teraz obciążone trupami nieszczęśliwych.

A jednak wołamy już dzisiaj: Żądajcie jak najściślejszego zbadania powodów katastrofy. Śledztwo musi być najsurowiej przeprowadzone. W śledztwie mężowie zaufania, wybrani przez robotników, powinni brać udział.

Ale i o przyszłości nie zapominajcie. Coraz głośniej stare hasło socyalistyczne powinno być powtarzane: Żądamy kontroli kopalń przez mężów zaufania, wybranych przez górników, a od panów i zarządów niezależnych.

W imieniu zasady ludzkości, w imieniu zasady poszanowania ludzkiego, w imieniu tego nieszczęśliwego pokolenia, w imieniu zasady prawa i szczęścia ludzkiego — wołamy w obliczu 20 świeżych trupów znękanego ludu polskiego: Precz z kapitalizmem! Niech żyje socyalizm!

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 10 kwietnia. 1831. Zwycięstwo powstańców polskich nad wojskiem rosyjskiem pod Iganiami. — 1860. Powstanie w Palermo. — 1893. Zamach na króla portugalskiego. — 1898. Zjazd czeskiej socyalnej demokracyi. — 1902. Krwawe wypadki w Belgii podczas strejku powszechnego.

Teatr miejski w Krakowie.

Niedziela 12 b. m.: Na dochód Tow. Dobroczynności „Sen nocy letniej", komedya w 6 obr. W. Szekspira z muzyką F. Mendelsohna-Bartholdy.

Poniedziałek o godz. 3 po południu: „Trójka hultajska", krotochwila ze śpiewami w 6 obrazach z prologiem i epilogiem J. Nestroya. — O godz. 7 wieczorem: „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny w 7 odsłonach z muzyką, napisał A. W. Lasota.

Wtorek: „Dzwon zatopiony", baśń dramatyczna w 5 aktach Gerharda Hauptmanna, przekład Jana Kasprowicza.

Środa: „Bohaterka rewolucyi" (Théroigne de Méricourt), sztuka historyczna w 6 aktach Pawła Hervieu (przedstawienie popularne).

---

wszy raz będę pana prosił, rozumie pan, ja mam do pana prośbę — powtórzyłem z naciskiem.

— Rad służyć! Pan wie, ja wszystko, co mogę...

Czkawka nie pozwoliła mu skończyć.

— Widzi pan oto, co mi tu dzisiaj z domu przysłali. Choćbym nie wiem jak się starał, sam nie uporam się z tem w żaden sposób. Ciasto wyschnie mi na wióry, a wędliny za jaki tydzień zaczną się psuć zupełnie. Szkoda przecież, żeby się marnowały takie dobre rzeczy. A wiem, że siedzą tu tacy, którzy dostali bardzo mało, albo nie dostali nic. Otóż chcę pana prosić uprzejmie — rozumie pan — prosić, aby pan był łaskaw zezwolić na podzielenie się choć częścią tych prowiantów z innymi więźniami.

Borodyjowskij wydął policzki, zmarszczył brwi i, wodząc wzrokiem po suficie, wycedził wolniutko przez zęby:

— Nie, nie mo-żna!

— Ależ, chciej pan zważyć, połowa tego popsuje się u mnie, a tam są ludzie, którzy nic nie mają!

— Popsuje się, to żołnierze wyniosą, ot i po biedzie, hi-hi-hi!

— Więc pan stanowczo odmawia mej prośbie?

— Radbym przystać, ale nie mogę, regulamin nie pozwala.

Byłem wściekły — nadzieja moja prysła, jak bańka mydlana. A Borodyjowskij rozpoczął tymczasem swe zwykłe deklamacye.

— Panu przykro i wszystkim tu przykro, ja wiem, ale mnie najprzykrzej. Nikomu nie dogodzisz, każdy się krzywi. A każdy przecież widzi tylko swoje cierpienie, ja zaś widzę cierpienie wszystkich naraz, więc za wszystkich cierpię — słowo oficerskie daję. Pan myśli, że u żandarma serca niema, a? U żandarma także serce jest, zresztą żandarm, to tak, jak każdy inny żołnierz, jak dragon, artylerzysta, ułan... Właściwie nie powinno się nawet mówić „żandarm", a tylko poprostu „żołnierz". A pan to tak już chętnie przy każdej sposobności powtarza: „żandarm, żandarm, żandarm" — aż słuchać nieprzyjemnie! Mnie wszystkich aresztowanych żal, ja każdemu dogadzam, ale sami sobie winni: nie broiliby — nie siedzieliby! Nu, a teraz to każdy kręci; niejeden powiedziałby serdeczną prawdę — ot i wypuściliby i chodziłby sobie po Krakowskiem Przedmieściu, zamiast tu się nudzić. Ot, co! każdy sam sobie winien! A pan to także: wyznałby pan dzisiaj całą prawdę, a jutro już mógłby spacerować po Łazienkach. A tam tak dobrze teraz, prześlicznie! I takie ładne panienki spacerują...

— Więc mi pan odmawia — przerwałem zirytowany.

— Z przykrością, ale muszę: — regulamin surowo zabrania.

— Tak, regulamin! A czy regulamin pozwala, aby w zupie dla więźniów pływały pluskwy, co? A kiedy wtedy chciałem pisać skargę, to mnie pan zaklinał na wszystko, abym zaniechał tego, a teraz odmawia mi pan takiej bagateli, powołując się na regulamin! Pan sam często nie trzyma się regulaminu!...

Borodyjowskij zmarkotniał.

— Ach, już mógłby pan zapomnieć o tej historyi z pluskwą. Wielka rzecz — to się trafia przecież i w hrabiowskich kuchniach. A zresztą żołnierz, który niósł panu zupę, został ukarany aresztem: pluskwa była jak wół, powinien był ją zobaczyć i wyrzucić po drodze — to racya, ale sprawiedliwości stało się zadość i czegóż chce pan więcej!

— Żołnierz był niewinien, ale tu nie o to chodzi. Jeśli pan życzy sobie, aby więcej nie było mowy o tym charakteryzującym tutejsze porządki wypadku z pluskwą, oraz o mnóstwie innych temu podobnych — abym pisanie skarg na pana ograniczył na przyszłość do minimum, wprost do wypadków ostatecznej konieczności, abym prawie zupełnie zaniechał pisania tych skarg, które bądź co bądź stawiają pana w bardzo niekorzystnem świetle u władz — w takim razie nie odmówi pan tej pierwszej mej prośbie. Z całą pewnością będzie ostatnią.

Borodyjowskij, u którego pisaniem swych skarg (zazwyczaj tylko dla postrachu, bo był na nie bardzo wrażliwy) wywalczyłem wiele ustępstw, tym razem nie chciał, czy też rzeczywiście nie mógł ustąpić. Zrobił tylko rozpaczliwy giest, jak gdyby chciał powiedzieć: — „ha, trudno, dziej się wola Boża!"

— Jej Bohu, nie mogę — zaklinał się — oficerskie słowo honoru daję — nie mogę.

I zaczął mówić o czem innem, a tymczasem uwagę jego zwróciło święcone i wzrok zatrzymał się na flaszce wódki.

— Aaa — ot i „przepalanka" u pana jest! Sławna wódka, znakomita! Już tą, to ja ogromnie lubię, wolę nawet niż Koszelewa z Moskwy... Wprost rozkosz, a nie wódka! A dawno już jej nie piłem, dawno...

Wzrok Moskala łakomie wędrował od flaszki do mnie i mówił niedwuznacznie, iż gdybym tak chciał podzielić się z nim bodaj jednym kieliszkiem tej „rozkoszy", nie miałby nic przeciwko temu. Na to regulamin mu pozwalał! Ale ja za całą odpowiedź odwróciłem się od niego plecami.

— Niedoczekanie twoje, oprawco — mruczałem zirytowany — niedoczekanie, aby uczciwy więzień miał cię czemkolwiek częstować w swej celi!

Audyencya się skończyła.

. . . .

Cudownym porankiem wiosennym zawitał tego roku pierwszy dzień świąt wielkanocnych. Moje małe okratowane niebo było bez najmniejszej skazy, za oknem rozlewała się błękitnawa jasność, ptactwo świegotało jakoś świątecznie, a z poza fortów przemycało się ledwo dosłyszalne, łagodne echo modlących się dzwonów kościelnych...

I nie tylko ta przepiękna pogoda mogła rozpłomieniać dzisiaj tęsknotę więźnia: wszak już sam dzień musiał budzić setki drogich wspomnień, przesuwających się w pamięci kolejno jak paciorki różańca. Cisnęły się one od pierwszych lat dzieciństwa, a tak świeże były, jak dziś zerwane kwiaty.

Zresztą dla mnie dzień ten był zawsze największem w roku świętem. W dniu tym — hen, jak sięgnę pamięcią — zbierała się pod rodzicielskim dachem cała nasza mała drużyna: w dniu tym ojciec składał na mem czole dziwnie uroczysty pocałunek i wzruszony, dzieląc się kawałkiem święconego jajka, powtarzał zawsze: „no, Józik, pamiętaj, że masz być człowiekiem!... daj ci, Boże, moje dziecko, daj ci Boże"... W dniu tym moja matka mocniej niż zwykle i nie wiem, czemu ze łzami w oczach, przyciskała mię do piersi, — w dniu tym moje siostry tak gorąco wieszały mi się na szyi i kochały jeszcze więcej niż zwykle...

Zawsze jakaś niepowszednia serdeczność, jakaś radość cicha a niezwykła, jakiś nastrój podniosły panował u nas w tym dniu. I choć później pacholęctwo minęło, co roku budził się on we mnie siłą nałogu, pomimo oczytania się w rozmaitych Draperach i Büchnerach i pomimo zawzięcie „materyalistycznego pojmowania dziejów".

I dzisiaj, jak za dawnych dobrych czasów, ten uroczysty nastrój rozgościł się na dnie mej duszy. Tylko, że teraz z nikim tu nie mogłem dzielić się jajkiem, nikomu nie miałem winszować, do nikogo przytulić się w serdecznym uścisku...

Pierwszą mą myślą, gdym otworzył oczy, była: to dzisiaj Wielkanoc. Wstałem prędko i zacząłem gorączkowo krzątać się po celi, myć i ubierać. Spieszyłem się, — sam nie wiedząc, po co. Skoro tualeta ma była już w porządku, wydobyłem z walizki kołnierz, krawat, ba! — nawet mankiety i z pewnem zadowoleniem przystroiłem się w te dekoracye po raz pierwszy od czasu pobytu w cytadeli.

Tak to zupełnie wyglądało, jak gdybym za chwilę miał wyjść na miasto.

(Dokończenie nastąpi.)

Nowa wiadomość. „Kuryer warszawski“ z 8 kwietnia umieszcza także korespondencyę, podpisaną przez jakiegoś „skrz“. o skradzeniu testamentu, pereł i pamiętników Tuczyńskiego. Czytamy tam następujące zdanie o zabranym dla p. namiestnika obrazie Grottgera: „Sprawa z obrazem jest bardzo jasna. Obraz ten był wystawiony na licytacyę i starosta nabył go dla hr. Pinińskiego“.

O licytacyi nikomu jednak nic nie wiadomo. Warto zaznaczyć, że wedle tej informacyi obraz jest jeszcze u hr. Pinińskiego i zapytać, skąd starosta zbaraski, Spirydyon Telichowski, zna tak dobrze gusta artystyczne p. namiestnika, iż kupuje dlań po licytacyach — nawet takich, o których nic nie wiadomo — obrazy. A za ile kupił p. starosta obraz? Czy wydał gotówkę z własnej kieszeni, czy przysłał mu ją p. namiestnik? Kiedy to wreszcie było?

Ta idylla zakrawa trochę na żart, przed czem ostrzegamy kogo należy.

Ciekawi moraliści. Złapaliśmy wreszcie „Słowo polskie“ na przyznaniu się do tego, iż przez cały tydzień szkalowało posła Daszyńskiego, nie przeczytawszy nawet, ani nie widziawszy protokółu stenograficznego, chociaż był on już do dyspozycyi publiczności w piątek w południe, czyli od tygodnia! Organ wszechpolski, któremu korespondent jego telegrafuje o najskrytszych rzeczach świata, o tem, jak „trawa rośnie“, nie ma do dyspozycyi tekstu interpelacyi przez cały tydzień, w ciągu którego lży jej autora w obronie tego, co zaprasza do siebie na obiady...

A gdy już szczęśliwie dostał do rąk interpelacyę, zaczął „szmok“ rozumować i kręcić, aż wydobył ze swego „moralnego“ mózgu dwa zasadnicze twierdzenia. Pierwsze z nich brzmi: „Interes ogółu, czy też literatów polskich wymagać mógł poruszenia jednej tylko sprawy: zniknięcia testamentu Kazimierza Tuczyńskiego i niedołężnej ochrony spuścizny. która po nim została“.

Pierwszy raz słyszymy, żeby dokładność i ścisłość informacyi miała być wadą interpelacyi, która chce zmusić rząd do przeprowadzenia śledztwa karnosądowego. „Słowo polskie“ wolałoby zapewne. ażeby interpelacya była wrzucona do kosza z powodu tego, że minister nie znalazłby żadnych danych. wystarczających dla wdrożenia śledztwa. Wprawdzie przepadłby wtedy i zapis kroci owy na polskich literatów, ale „Słowo“ mogłoby zbyć interpelanta zarzutem „gołosłownych twierdzeń“ i łatwą obroną amfitryona. dającego obiady dla pp. wszechpolaków. Toby się nazywało u „moralnego“ „Słowa“ interesem literatów, czy „interesem ogółu“...

Drugie twierdzenie jest jeszcze „moralniejsze“. Mianowicie „Słowo“ uważa to za zupełnie obojętne, czy o czyichś osobistych stosunkach pisze się szczerą prawdę, czy kłamstwo. Dość, że się napisało, choćby to było w formach ostrożnych. i choćby to koniecznem było dla zrozumienia twierdzeń najważniejszych!

Przy tej sposobności przypominamy pamięci redaktora „Słowa“ p. Wasilewskiego ów czas, gdy jako redaktor „Głosu“ pomieścił jeden z najnikczemniejszych paszkwilów i to zupełnie kłamliwy na cześć tow. Daszyńskiego. Dlatego to teraz organ p. Wasilewskiego stawia zasadę, że w tej sferze nie ma różnicy między prawdą a kłamstwem!

Ale nie bądźmy naiwni. Wówczas chodziło o kłamstwo rzucone na socyalistę, dzisiaj o prawdę napisaną o namiestniku. Czyż dla „Słowa“ i p. Wasilewskiego wybór mógłby być trudny?

Prześladowanie „Gazety Robotniczej“. W środę dnia 8 kwietnia stawał przed izbą karną sądu ziemiańskiego w Bytomiu na Śląsku pruskim tow. Wojciechowski, oskarżony o przekroczenie § 130 (podburzanie do nienawiści klasowej) kodeksu karnego, ulubione przez prokuratorów. Przekroczenia tego paragrafu dopatrzono się w wstępnym artykule „Gaz. Rob.“ z roku zeszłego p. n. „Baczność — wróg się zbliża“. Na rozprawie prokurator wniósł o 6 tygodni więzienia. Po naradzie sąd skazał naszego towarzysza na 3 miesiące więzienia.

Po odzyskaniu wolności przez tow. Haasego musiały sądy pruskie postarać się o nowy żer więzienny z szeregów naszych towarzyszów.

Zabawa z tańcami odbędzie się w poniedziałek 14 b. m. (w drugi dzień świąt) w Krakowie w lokalu Związku stow. rob.. Mały Rynek 6. Początek o godz. $7^1/_2$ wieczór.

Przedstawienie operowe siłami amatorskiemi dane będzie w drugiej połowie kwietnia w teatrze miejskim w Krakowie na dochód budowy domu dla konserwatoryum krakowskiego. Na przedstawienie to złożą się całkowite akty z oper „Wolny strzelec“ Webera, „Troubadur“ Verdiego, „Faust“ Gounoda i „Marta“ Flotowa.

Sensacyjne zasuspendowanie. Przemyśl pozostaje od kilku dni pod wrażeniem sensacyjnego wypadku. Dyrekcya kolejowa lwowska, na podstawie rozlicznych skarg i doniesień, przeprowadziła w inspektoracie przemyskiej ogrzewalni ścisłą rewizyę ksiąg manipulacyjnych i list wypłat za robociznę, a na podstawie wyniku tej rewizyi zasuspendowała inspektora ogrzewalni Koturbę, człowieka. który w całym Przemyślu uchodził za zwierciadło prawości charakteru. Koturba był znany w szerokich kołach towarzyskich, wszędzie go respektowano i nikt nie śmiałby przeciw niemu podnosić zarzutu nieczciwości. Śledztwem kierował starszy inspektor ze Lwowa Muller i on to zdołał wykryć, że z polecenia Koturby przedkładano dyrekcyi kolejowej fałszywe listy wypłat za robociznę, polegające na tem, że prowadzono na indeksie nieistniejących robotników, zaś istniejący pobierali na listach wyższe płace, niż w rzeczywistości.

Aresztowanie szantażysty. Z Przemyśla donoszą nam: Kapelan wojskowy, ks. Narzymski, o którym pisaliśmy w poniedziałkowym numerze, został już aresztowany. Narzymskiego oskarżają władze wojskowe o zbrodnię przekupstwa, nadto o zbrodnię fałszerstwa, popełnioną przez sfałszowanie podpisu kapitana 45 p. p., Alfreda Weissa, na skrypcie dłużnym, wystawionym Silbermanowi. Narzymskiego sądzić będzie sąd wojenny w Przemyślu.

Wymuszone podarunki. Z Borysławia piszą nam: Zacna dwójka kapitalistycznych naganiaczów z kopalni wosku ziemnego, kierownik Gierczyński i inżynier Zdanowicz, którzy przy pomocy kilku swoich zausźników, urządzali formalną nagonkę na kieszenie robotników, za co w swoim czasie należycie zostali napiętnowani w „Naprzodzie“, zwołali niedawno do kancelaryi fabrycznej robotników i pokazawszy im odnośny artykuł „Naprzodu“, poczęli się tłumaczyć, że oni nie żądali żadnych podarunków i nikogo nie zmuszali (?) do składek. Skończyło się na tem, że p. G. odpiął od kamizelki złoty łańcuszek i wraz z innymi podarunkami postanowił go zwrócić robotnikom. Gdy robotnicy wzbraniali się je przyjąć, sprzedali je pp. Zdanowicz i Gierczyński na licytacyi za 103 K i jako wielcy „patryoci“, posłali te pieniądze na gimnazyum cieszyńskie.

Z Wiednia donoszą nam: Dnia 29 marca br. odbył się w Wiedniu, w ślicznej sali hotelu „Bayrischer Hof“, koncert połączony z tańcami. Czysty dochód przeznaczony był na prasę robotniczą. Wieczór pod każdym względem udał się znakomicie. Część pierwsza — koncert, dał nam w wielu punktach wprost artystyczne produkcye. Dość wspomnieć o prześlicznym śpiewie panny Bronisławy Landauównej. Czarownym, koloraturowym głosem, z wielkiem zrozumieniem, precyzyą i ogromną poezyą wyśpiewała nam szereg pieśni naszych, rzewnych i pięknych. W programie były wprawdzie tylko 3 numery (Chamirade „W moim ogródku“, Galla „Tęsknota“ i Griega „Unter Rosen“), jednak zachwyt publiczności był tak wielki, że koncertantka dała się uprosić i zaśpiewała nam jeszcze naddatki: „Nie swatała mi cię swatka“, drobną piosenkę z ogromnem życiem i temperamentem p. t. „Corną gębę mas Forysiu“ i jeszcze dużo innych. Słyszeliśmy też bardzo ładną grę panny Kruszewskiej, sonatę Beethovena, Preludyum i Mazurek Szopena. Ze względu na obecność wielu towarzyszów niemieckich, każdy z występujących dał i niemiecki numer w swym programie. Przykre tylko były produkcye humorystyczne p. Raaba, Niemca, jakoś nie licowały z poważnym nastrojem koncertu. Za to z całem uznaniem trzeba podnieść deklamacyę p. Szalita. Dał nam wyjątek z „Kordyana“, a w drugiej części koncertu „Pana Kombinackiego“ (sylwetkę loteryjną). Orkiestra Matejki dopełniła bardzo dobrze całości. Kulminacyjnym punktem wieczoru była mowa posła Daszyńskiego, który mówił o znaczeniu i stanowisku prasy polskiej partyi socyalno-demokratycznej. Mowę wygłosił w dwóch językach, każdą równie gorąco słuchano i oklaskiwano. Po koncercie — zabawa, tańce, wesoła poczta, loterya. Zabawa przeciągnęła się do późna.

Wilhelm II-gi a tow. Jensen. Jak naszym czytelnikom wiadomo, burmistrzem Kopenhagi jest socyalista tow. Jensen. Cesarz Wilhelm, bawiący obecnie w stolicy Danii, musiał się oczywiście zetknąć i z burmistrzem miasta.

Powitał go bardzo uprzejmie (poza granicami Niemiec zwykł się cesarz Wilhelm posługiwać formami uprzejmemi) i przez czas dłuższy rozmawiał z nim o architekturze nowego ratusza miejskiego.

Duńska prasa socyalistyczna zwraca przy tej okazyi uwagę na pewną ironię, tkwiącą w tem zatknięciu się: oto Wilhelm, który ku oburzeniu ludności berlińskiej nie chciał zatwierdzić na stanowisku burmistrza berlińskiego zwykłego mieszczańskiego liberała, tu — na obczyźnie musiał z „przyjemną miną“ w obecności dworu rozmawiać z burmistrzem-socyalistą.

Fonograf jako wabik na zwierzynę. Pewien włościanin w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki wpadł na oryginalny pomysł zastosowania fonografu, jako wabika na lisy. Utrwaliwszy na wałku gdakanie kury i pisk kurcząt, pomysłowy włościanin ustawił fonograf w lesie, obok zaś przygotował łapkę na lisy i następnie puścił w ruch fonograf. Zaraz w ciągu pierwszych dwóch kwadransów złapało się kilka lisów, a po paru dniach takiego polowania, nie było w całej okolicy ani jednego lisa.

TELEGRAMY

Strejk robotników tramwajowych.

Budapeszt, 9 kwietnia. 500 robotników tramwajowych, żądających podwyższenia płacy, zastrejkowało. Deputacya strejkujących udała się do policyi z żądaniem, by tylko egzaminowanych motorowych dopuszczano do kierowania wagonami. Zastępca dyrektora policyi odpowiedział. iż policya w sprawę skarg o płace nie może się mięszać i wezwał strejkujących, by we własnym interesie zachowali spokój. Na rogach ulic rozlepiono afisze, zawiadamiające publiczność, że ruch tramwajowy będzie dalej utrzymany w ograniczonym stopniu. Dotąd nigdzie porządku nie zakłócono.

Budapeszt, 9 kwietnia. (Tel. c. k. biura koresp.). Strejkujący robotnicy tramwajowi wysłali deputacyę do burmistrza z prośbą o poparcie ich żądań, burmistrz atoli odmówił wszelkiego wmięszania się, motywując to tem, że robotnicy powinni byli zwrócić się do niego przed zerwaniem rokowań z Towarzystwem. 150 strejkujących podjęło pracę.

Zamach stanu w Serbii.

Belgrad, 9 kwietnia. Rządowy organ „Male Nowiny“ z zadowoleniem omawiają proklamacyę króla i zaznaczają, że proklamacya ta zdruzgotała pewne stronnicze inspiracye, zmierzające do celu sprzecznego z konstytucyą. Prowizoryczna ustawa prasowa wymaga kaucyi 5000 franków i dowodu uzdolnienia redaktorów. Skutkiem tego 18 czasopism politycznych, wychodzących w Belgradzie, z czego 16 codziennych, przestanie wychodzić.

Strejk robotników budowlanych.

Bazylea, 9 kwietnia. Strejk robotników budowlanych przybiera poważny charakter. Na wczorajszem wieczornem zgromadzeniu oświadczono się za powszechnym strejkiem.

Strejk powszechny w Rzymie.

Rzym, 9 kwietnia. Strejk ma dotąd przebieg spokojny. Wozy tramwajowe i omnibusy krążą w dostatecznej liczbie, eskortowane przez karabinierów. W kilku miejscach próbowano bezskutecznie wozy zatrzymać. Prywatne powozy i automobile kursują jak zwykle. Gdzieniegdzie sklepy pozamykane. Po południu kursowało przeszło 50 tramwajów i omnibusów.

Kościelne uroczystości z okazyi wielkiego tygodnia rozpoczęły się z dniem wczorajszym. Grupy strejkujących pociągnęły do kościoła św. Piotra, jednakże rozproszono je, poczem wojsko zamknęło wszystkie wejścia do bazyliki, a kawalerya przeciąga pobliskiemi ulicami.

Rzym, 9 kwietnia. Strejkuje obecnie około 30 tysięcy robotników. Po południu rozpoczęły się demonstracye, przeciw którym wystąpowało wojsko. Wieczorem panował spokój. Przybyło tu 10 batalionów piechoty.

Rzym, 9 kwietnia. Wczoraj o godzinie 7 wieczorem przyszło do zbiegowiska strejkujących na ulicy Forre Argentina. Straż policyjna rozproszyła tłum. Wieczór upłynął spokojnie. Oświetlenie miasta funkcyonuje prawidłowo. W piekarniach i rzeźniach pracują żołnierze. Minister spraw wewnętrznych Giolitti na dzisiaj przybyć do Rzymu.

Rozruchy w Macedonii.

Konstantynopol, 9 kwietnia. Według nadeszłych wiadomości stan konsula Szczerbina wskutek wywiązania się zapalenia płuc znacznie się pogorszył.

Londyn, 9 kwietnia. W Izbie gmin w odpowiedzi zaznaczył prezes gabinetu Balfour, że położenie w Macedonii jest naturalnie przedmiotem poważnego zaniepokojenia dla rządu, ale stan obecny jest inny niż dawniej, gdyż Austrya i Rosya obecnie działają wspólnie i otwarcie (?), celem polepszenia tamtejszej sytuacyi. Oba te mocarstwa, zdaniem rządu angielskiego i innych rządów europejskich, są na Bałkanie interesowane bezpośrednio przed innemi. Premier wyraził obawę, że to, co tym dwom państwom nie uda się przeprowadzić przy ich wspólnej otwartej i przyjaznej (?) akcyi, wogóle jest niemożliwem do przeprowadzenia. Anglia miałaby prawo objawić swe stanowisko, ale jest zdania, że jeżeli te dwa państwa na Bałkanie nie poradzą, to słaba jest nadzieja, by inne mocarstwa przy najlepszej chęci położyły koniec tamtejszemu smutnemu położeniu.

Konstantynopol, 9 kwietnia. Austro-węgierska i rosyjska ambasada zawiadomiła Portę, że nadeszły poufne wiadomości, jakoby Albańczycy, obozujący koło Mitrowicy, zamierzali w nocy uderzyć. Porta zarządziła środki ostrożności.

Konstantynopol, 9 kwietnia. Na wypadek, gdyby komisya, wysłana dla uspokojenia Albańczyków. nie osiągnęła celu, Porta owiadczyła, że skoro tylko zgromadzi 20.000 wojska, natychmiast przystąpi do radykalnego stłumienia opozycyjnych szczepów.

Konstantynopol, 9 kwietnia. Podobno Sarafow uciekł i znajduje się w drodze do Zofii, gdzie szefowie macedońscy zebrali się na konferencyę.

Konstantynopol, 9 kwietnia. Porcie doniesiono, że komitety macedońskie mają zamiar urządzić ogólne powstanie w Macedonii 15 b. m. Mimo, że wiadomość nie zasługiwała na wiarę, Porta wydała nadzwyczajne zarządzenia.

Demonstracye studenckie w Hiszpanii.

Madryt, 9 kwietnia. Wczoraj w nocy odbyły się ponownie zaburzenia w Saragossie, przyczem kilkanaście osób zostało poranionych. a wiele aresztowano. W miejscowości Burgos urządzili studenci demonstracyę z protestem przeciw zajściom w Salamance i Madrycie. Kolegium mayańskie obrzucono kamieniami. W Gijon zamknięto wszystkie sklepy. na znak żałoby i protestu.

Strejk powszechny w Holandyi.

Haga, 9 kwietnia. Izba druga 80 głosami przeciw 6 przyjęła artykuł 1 przedłożenia antystrejkowego. Przeciw głosowali tylko socyaliści.

Amsterdam, 9 kwietnia. Jak donosi dziennik „Het-Volk“, komitet ochronny uchwalił dziś ogłosić strejk generalny dla wszystkich gałęzi przemysłowych w całym kraju.

Haga, 9 kwietnia. Komitet ochronny ogłosił strejk w przemyśle budowlanym. Klerykalne syndykaty starają się o utrzymanie pracy. Komitet ochronny obiecuje zakończenie strejku generalnego. jeżeli ustawa antystrejkowa będzie odrzuconą.

Rotterdam, 9 kwietnia. C. k. biuro koresp. donosi: 80 procent personalu kolei holenderskiej oświadczyło gotowość stawienia się do pracy. Brak tylko jeszcze przesuwaczy i zwrotniczych, by można było ruch podjąć w zupełności. Robotnicy metalowi uchwalili wytrwać w strejku. Woźnice nie strejkują, murarze i wyładowujący tylko częściowo.

Haga, 9 kwietnia. W dalszym ciągu obrad w drugiej Izbie przyszło do burzliwych scen przy dyskusyi nad artykułem drugim antystrejkowego przedłożenia, ustanawiającym barbarzyńskie kary więzienia dla robotników kolejowych, rozpoczynających strejk. Liberalne stronnictwo oświadczyło, że będzie głosowało za artykułem, tłómacząc się niegodnym wykrętem, że uregulowanie stosunków płacy robotników kolejowych uważa za wystarczające dla nich ustępstwo.

Amsterdam, 9 kwietnia. Miejscy robotnicy uchwalili dzisiaj przystąpić do strejku generalnego. Tylko część wzbrania się zsolidaryzować się z ogółem. Dla wzmocnienia załogi mają przyjść nowe posiłki wojskowe, ponieważ obecna załoga, wynosząca 4.500 ludzi, wydaje się przerażonym wyzyskiwaczom niewystarczającą dla prowokowania robotników. W mieście panuje spokój.

Niepokoje w Marokko.

Algier, 9 kwietnia. Według depeszy z Nedrumo, na granicy Oranu wojska pretendenta napadły na szczep, mieszkający w pobliżu Fezu, liczący około 20.000 ludzi i zniosły go prawie zupełnie. Tylko nieznaczna liczba uszła pogromu.

Madryt, 9 kwietnia. Wiadomości z Melilli w Marokku są sprzeczne. Dzienniki liberalne donoszą, że Marokańczycy zajęli forty tego miasta i wzięli do niewoli oddział wojska sułtana, który nadto poniósł wielkie straty. Dziennik „Herald“ otrzymał telegram z doniesieniem, że powstańcy stracili we wczorajszej walce 30 ludzi, a dzisiaj toczy się walka dalej. Maurowie nie ostrzeliwują miejsc obsadzonych przez Hiszpanów.

Niepokoje w Ameryce środkowej.

Cap Haiti, 9 kwietnia. Z miejscowości Kottui koło San Domingo przybył goniec z wiadomością, że przed głównem miastem stoi 3000 wojska rządowego.

Przedmieście San Carlos jest zajęte, a wojska przygotowują się do ataku na główne miasto. Trzech generałów powstańców poległo.

Policyjna fabryka anarchistów.

Gibraltar, 9 kwietnia. Aresztowano tu austryackiego poddanego, Zygfryda Nachta, podejrzanego o to, iż jako anarchista chciał popełnić zamach na króla angielskiego. Znaleziono przy uwięzionym liczne pisma, które skonfiskowano. (Do Gibraltaru przybył bowiem król Edward. Policya więc musiała się popisać wytropieniem choć jednego anarchisty, dybiącego na jego ukoronowaną głowę. *Przyp. Red.*).

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Lwów. Główny zarząd „Zgody“ stowarzyszenia zapomogowego robotników stolarskich i drzewnych wogóle dla Galicyi i Bukowiny zaprasza delegatów swoich filij i stacyj płatniczych na roczne walne zgromadzenie, które się odbędzie 26 kwietnia w własnym lokalu, przy ul. Skarbkowskiej 16, o godz. $10^1/_2$ przed południem z następującym porządkiem dziennym: 1. Zagajenie. 2. Odczytanie protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia. 3. Sprawozdania z działalności zarządu głównego, oraz filij i stacyj. 4. Wybór zarządu na r. 1903. 5. Wnioski.

Lwów. Biura związkowej Kasy chorych i zgromadzenia towarzyszów murarzy. cieśli, kamieniarzy i t. d., oraz stowarzyszenia zawodowego robotników budowlanych dla Galicyi i Bukowiny „Ogniwo“ znajdują się od 1 kwietnia w Pasażu Mikolascha, I. p.

Przemyśl. We czwartek 16 kwietnia odbędzie się zgromadzenie publiczne z porządkiem obrad: „Nowe cła na środki żywności a socyalna demokracya“. Miejsce zgromadzenia i bliższe szczegóły podadzą afisze.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada.)

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

LICYTACYA!

Dnia 15 kwietnia 1903 o godzinie 8 rano odbędzie się w c. k. Sądzie powiatowym przy ul. Św. Jana Nr. 13, oddz. VIII, Nr. 3 **publiczna licytacya realności przy ul. Bosackiej l. 11.**

Cena szacunkowa wynosi kwotę 96.000 Koron, najniższa oferta wynosi kwotę 48.000 Koron. Wadyum wynosi kwotę 9.800 Koron.

Realność ta obejmuje 50 ubikacyj i przynosi rocznie 7.600 Kor. czynszu, jest jesze 8 lat wolna od podatku. Pożyczka miejskiej Kasy Oszczędności w kwocie 38.000 Koron, która pozostać może. 256

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, Basztowa, Hotel Centralny (Nr. telefonu 510.)